Ner 50. Kraków, 16go Grudnia. 1861.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.

Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.

Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**

Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zgadzam się na wszystkie Reklamacye z powodu rachunku położonego, na które osobno nie odpiszę, i podług tych reklamacyj rachunek w książkach poprawię.

Redaktor.

MARYA KAZIMIERA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

Po tym pierwszym wpływie swoim, tak prędko i skutecznie na męża wywartym, Marya Kazimiera układała coraz więcej różnych planików i intryg, coraz więcej stawając się przez to nielubioną od szlachty. Dwór jej napełniał się już teraz samemi cudzoziemcami: Dallerak, Dupont, Vitry, ambasador francuski w Warszawie, i cała rodzina d'Arquianów, gospodarowali w Polsce, jak w dożywotnej dzierżawie. Nie mało na tem ucierpiał skarb państwa, nie mało bowiem obdzierali go całem sercem do Polski przywiązani przybysze. Podróże np. wszystkich zawzywanych przez Maryę Kazimierę z Francyi, odbywały się na koszt skarbu publicznego polskiego. Ojciec Maryi Kazimiery, który to niegdyś gniewał się na nią o zawarcie ślubu z Sobieskim, widząc do jakiej wysokości doszła jego córka, i miarkując, że przez nią można będzie zrestaurować swoję upadającą fortunę, spowiada się w liście z r. 1676 pisanym z Paryża do niej, z całego stanu swego majątku, i wszystkie swe wylicza długi. Robi zaś w końcu nadzwyczaj delikatną przymówkę, żeby się to jemu wspanialej i bogaciej należało utrzymywać teraz, jako ojcu królowej polskiej, ale uskarża się na niezamożność z przyczyny, iż mu pensyę u księcia Orleańskiego zmniejszono.

Pisze on po wyliczeniu cyfr swoich dochodów w te słowa: „Oto masz wierny stan mych interesów moja „najukochańsza córko; w nim szukam wszelkich mo„żliwych środków do utrzymania się, *któreby mi nie „robiło wstydu, i któreby choć jako tako odpowiedniem „było honorowi, jaki należy się ojcu królowej.*“ Ma się rozumieć, iż Marya Kazimiera postarała się o to, aby powiększyć dochody swego ojca, a gwoli tego starania, nie żałowała skarbu publicznego. Czytamy dalej w listach jej ojca, że Marya Kazimiera obiecała mu posłać 1000 liwrów na podróż do Polski, której on jednak nie mógł wprzódy przedsięwziąść, zanimby wszystkich długów nie popłacił. Zapewne też i na to poszły nasze czerwone złote do Paryża.

Ale pominąwszy nareszcie tę złą stronę wpływów Maryi Kazimiery, któremi skarb nasz wycieńczała — pominąć nie możemy daleko zgubniejszych skutków sprowadzania do Polski coraz większej liczby Francuzów, i francuzienia się naszych ziomków. Co Marya Ludwika rozpoczęła, to Marya Kazimiera dokończała. Obyczaje staropolskie, język jędrny, zwięzły i pełen ognia i poezyi, cnota domowego pożycia, szlachetność i pełna prostoty serdecznej otwartość, wszystko to ustąpić musiało nowo zaprowadzonym trybom i manierom życia, którego ogniskiem był dwór, choć na nim tak dzielny bohater, tak wierny Polak, tak szlachetny człowiek, jakim był Jan III zamieszkał. Z tego przeobrażenia się formy życia, przeobrażenie ducha wyradzało się bardzo szybko. Polska pod koniec wieku XVII, już to nie ta Polska Jagiellonów! Obraz literatury, to odźwierciedlenie się najwierniejsze ducha narodu i jego uczuć, jakżeż bolesne daje świadectwo okropnego upadku i zepsucia smaku. Pisarze z wieku XVIIgo niegodni rzemyka rozwiązać u nóg swoich poprzedników; to karły wynędzniałe i schorzałe na duchu i sercu, to zaślepłe mumie nieruchawe, których ogień dział tureckich nie zdołał wzruszyć, ani przekonać, że Polak krew swoją za ojczyznę poświęcić powinien! Gorzka to prawda dziejów! Nie była ona, dzięki Bogu najwyższemu, bez wyjątku — nie! Było kilku mężów dzielnych, którzy wśród ogólnego skażenia smaku, umieli ten drogi klejnot narodu, jakim jest język ojczysty, przechować w czystości, aby go w spuściźnie przekazać zbudzonemu z omdlenia narodowi. Lecz tych liczba nie wielka, nie ratuje ogółu od tego, abyśmy mu nie mieli prawa zrobić wyrzutu, iż wielką krzywdę narodowi naszemu wyrządził. A któż to temu wszystkiemu był winien? Kto był winien, iż ze skażeniem się języka, poszło i skażenie obyczajów, a to znowu innych występków postwarzało zgraję? kto był temu winien, iż wyrodzenie się z przodków cnoty i szczerości: obłudnych przekupstw, waśni, niesnasek, niezgód domowych, i prywat stało się przyczyną? Oto odpowiedzmy na to słowami poety, który je włożył w usta świętego męża, ratującego ojczyznę naszą z ostatniego upadku, odpowiedzmy na to słowami księdza Marka, Karmelity, tego opiekuńczego ducha Polski, on tak nauczał lud z ambony:

Miecze te... bolu
Bolące w Panu Jezusie,
To są gorsze od kąkolu,
Wady na ojczystem polu,
Z których boleść ma ojczyzna.

Pierwszy miecz co w niej usterka,
.... jest to *francuzczyzna*,
A drugi miecz, to *szulerka*,
A trzeci, to *kieszeń stratna*,
A czwarty: *kobiece rządy*,
Piąty — to *przedajne sądy*,
A szósty: *zawiść prywatna*,
A siódmy: *zgniłe sumienie*... [1]).

Zaprawdę! Marya Kazimiera wszystkie te siedm mieczów boleści utkwiła w jednem sercu Polski! Ona zasiała zgubnej *francuzczyzny* ziarno na urodzajnem polu nieszczęsnejna szej ojczyzny—ona wprowadzeniem dworskich grymasów i zabaw, nauczyła *szulerki* swych popleczników, którzy ten jad szerzyli póżniej między swemi—ona, nienasyconą chciwością złota pałając, gdy jej ogromny majątek męża nie wystarczał, ciągnęła zyski jakie się tylko dały, i tą więc chciwością i zbytkami, których nauczyła Polskę, wycieńczała i *stratną* robiła *kieszeń* Polaków — ona, *kobiecemi rządy* zepchnęła do grobu ostatni jeszcze znak życia monarchicznej władzy, i ostatni odblask, jaki koroną królewska miała u Polaków, zgasiła, — ona, najjawniej nawet, bo z wiedzą wszystkich, *przedajne sądy* zaprowadziła w Polsce, dla widoków swoich przekręcając i fałszując prawo, — ona, intrygami swemi cisnęła kość niezgody między braci, i *zawiść prywatną* między ojcem a synem zrodziła,—ona, nareszcie całem swem panowaniem usypiając czujne niegdyś sumienie Polaków, oderwaniem ich od Boga i sprowadzeniem z drogi, po której szli ich sławni przodkowie, zatruła to *sumienie* jadem trucizny swoich intryg — aż *zgniło*. I oto siedmioma mieczami boleści Marya Kazimiera przeszyła serce naszej ojczyzny. Póżniejsze nasze męki, późniejszy krzyż i śmierć, aż do chwili, w której Bóg aniołom swym rozkaże usunąć kamień z nad grobu naszego—sprowadziła *ona* na Polskę. Było tego nieszczęścia wiele przyczyn, lecz siedm mieczów boleści rączką Maryi Kazimiery w ojczyznę naszą ugodzonych, były jedną z przyczyn ważniejszych.

I otóż to był dwór królewski nieszczęsnej Polski za panowania Jana III. Duszą czynności jego była Marya Kazimiera. Gdy np. Lubomirski ubiegał się o buławę hetmańską, i w tym celu radził się Jędrzeja Morsztyna, łatwy przystęp do dworu mającego, ten poeta tak mu na to odpisał: *„Jeżeli pragniesz być hetmanem polnym, to staraj się być w łaskach u królowej, bo to jedyna droga“* [2]). Nie mówił tu Morsztyn nic o królu, ale o jego najukochańszej małżonce, widać ztąd jakie się to tam w gabinecie królowej odbywały targi i przedaże. Kto miał więcej łaski, lub kto dał więcej, ten wziął buławę, laskę, województwo, starostwo i wszystko. Król zaś ulegający woli jej miłości, przystawał na wszystko, choć nieraz chciałby się sprzeciwić. Słabość człowieka jest częstokroć gorszą od niedołęztwa umysłu. Sobieskiemu nie można zarzucić, iżby nie rozumiał wszystkich spraw i potrzeb krajowych, przebaczyć mu jednak nie można, że tak się dał niecnym wpływom swej żony opętać. Cierpiał on sam wiele bardzo na tem; i jeżeli w uznaniu jego zasług, czcił go naród, jako jednego z największych obrońców ojczyzny, to przecież wyrzucano mu często różne postępki, które za namową Maryi Kazimiery popełniał. Jak bowiem ambicya Rzeczypospolitej wyrzucała jeszcze Michałowi, że przyjęciem orderu złotego runa, poniża jej godność narodową, tak oburzono się na Jana IIIgo o przyjęcie orderu śgo Ducha od Francyi. Bawił wtedy król w dobrach swoich w Żółkwi. Markiz de Bethune, mający za żonę siostrę Maryi Kazimiery, i dla tego też będący jednym z czynników jej polityki na dworze Ludwika XIV, przybył z Paryża do Jana IIIgo, prosząc go o przyjęcie orderu śgo Ducha. Król pamiętny niechęci narodu ku Michałowi za podobny uczynek, zawahał się, i zasłaniając się wolą narodu, która go na tron wyniosła, nie chciał przyjąć:

„Bądź wyższym królu, rzecze mu królowa,
„I ponad naród, i nad wolę jego,
„Bo twojej dumy inne dwory strzegą,
„Przy niej jest niczem duma narodowa.
„Kiedy zawładniesz narodem tak dzielnie,
„Imie twe wielbić będą nieśmiertelnie.“ [1])

Takiemi i innemi przekonywany słowami swej żonki, dał się nareszcie nakłonić, i order śgo Ducha zabłysnął na jego piersiach. Blask jego uraził oczy senatu. „Jest „to (mówiono) uniżać się Francyi, przyjmując jej zna-„ki; nieprzyzwoitość tem większa, że Francya stale „królom polskim zwykłych odmawiała tytułów, nie pi-„sząc *Majesté*, i temuż samemu (Sobieskiemu) nie dała „go, gdy w r. 1674 dopominał się przez posła swego „Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego“ [2]). Maryi Kazimierze chodziło w tej sprawie o Francyą. Bała się obrazy — poświęciła więc męża aby nieurazić obcego króla. Inaczej ona potem postępowała z nim. Działo się to po zwycięztwie Jana IIIgo pod Żurawnem, o którem wspominamy tu słów kilka.

XII.

Po koronacyi trzeba się było znowu zająć Turkami. Sejm koronacyjny uchwalił wojska koronnego 90,000, a litewskiego 20,000. Lecz jak zwykle tak i teraz uchwała ta nie przeszła w rzeczywistość, gdyż naród był bardzo opieszałym, co za wielką poczytać mu należy winę. Do tego stopnia doszła ta opieszałość w zbieraniu żołnierza, że podczas najazdu Seraskiera Szeytana, który z ogromną, jak za zwyczaj, siłą Turków wkroczył do Polski, Jan III mógł zaledwie zebrać 10,000 wojska. Marya Kazimiera przychodziła właśnie wtedy do zdrowia, z ciężkiej wyszedłszy choroby. Towarzyszyła ona bowiem mężowi na tę z Turkami wojnę. W małem miasteczku Krasnobrodzie zapadła w ciężką chorobę, i z tamtąd przewieziona do Jaworowa, w tem mieście leżała czas dłuższy. Po wyjściu z tej choroby gdy Jan III ciągnął już z wojskiem na spotkanie się z Szejtanem, miała Marya Kazimiera znowu zamiar puścić się do Francyi. W tym celu udała się do Gdańska, gdzie jednak lekarz nadworny Braun umiał jej wyperswadować, że picie wód egierskich, zastąpić może podróż do kąpiel, pod których pozorem wybierała się Marysieńka do swojej ojczyzny. Gdy więc Sobieski gotuje się do bitwy, Marya Kazimiera bawi się najrozkoszniej w Gdańsku, uwielbiana i oczczona od otaczających ją pochlebców. Z listów też Sobieskiego dowiadujemy się, że w Gdańsku na cześć Maryi Kazimiery i Jana III wydawano i pisma i wiersze i druki, w których Jana III i Maryą nazywano:

„jedną w dwóch ciałach duszą“.

O ile zaś pochlebców tych zgraja mijała się z prawdą, wnosić można ze słów króla Jana w liście z pod

[1]) Z dramatu Juliusza Słowackiego p. t. „Ksiądz Marek.“
[2]) Listy Jana III. Z. A. Helcla.

[1]) Z wspomnionego wyżej poematu: „Król Jan.“
[2]) Załuski T. II. ks. 525.

Żurawna we wrześniu pisanym zawartych, którémi tenże oznajmia swej najukochańszej, „że szczęście wielkie, „żem z konia nie spadł, albo że mi się jeszcze coś gorszego nie stało, te ostatnie listu czytając słowa: *Adieu, „peut être pour jamais.*“ Śliczna harmonia dusz!

Mimo takich przykrości od żony, Sobieski nie upadał nigdy na duchu. Dowiodły tego wszystkie świetne jego zwycięztwa, do których liczy się i następujące. Posuwając się coraz bliżej pod obóz nieprzyjacielski, stanął Sobieski pod Żurawnem nad Dniestrem, będąc prawie ze wszystkich stron otoczony od Turków i Tatarów, z tyłu jednakże zabezpieczony silnym oddziałem swego wojska. Mimo usiłowań Turków, nie dał się Jan III odciąć od swoich głównych posiłków, i idąc ciągle naprzód, przypuszczał, iż stawi tym sposobem tureckim wojskom zaporę, przez którą nie będą się mogli w głąb Polski posuwać. W tym też planie dał się nieprzyjacielowi zamknąć pod Żurawnem, podobnie jak niegdyś pod Podhajcami. Było to wielkie ryzyko, dające się tylko wytłómaczyć silną wiarą Jana IIIgo, którą zawsze dodawał męztwa swemu wojsku. „*Koledzy!* przemówił on wtedy do żołnierzy, „*nigdy na większe nie narażałem was niebezpieczeństwo, jak tutaj. Ktoś może pomyśli przypadkiem, że głowa moja osłabła, dla tego, żeście „na nię włożyli koronę.*“ Słowa te zrobiły skutek dobry, nikt się nie wahał pospieszyć za królem w ogień boju. Kilka tygodni wytrzymując oblężenie i ciągle odpierając napady nieprzyjaciela, zamyślał już Jan III wypaść z zamknięcia i przebić się przez szeregi tureckie, lecz sam Seraskier, znużony długim bojem, i ustraszony wieścią o pomocy nadchodzącej Polakom z Moskwy, szukał sposobu do zawarcia rozejmu. Siedmnastego października zawartym był pokój pod Żórawnem, korzystny dla Polski o tyle, iż dwie części Ukrainy ustąpiła nam Porta, przy trzeciej utrzymawszy Kozaków, którzy tam zostawać mieli pod protekcyą niezwyciężonego cesarza, zresztą zaś zostawienie Turków na Podolu i w Kamieńcu, groziło i nadal tem samem niebezpieczeństwem napadu, jakie zagrażało nam przedtem. Przewaga jednakże Sobieskiego, jaką utrzymał przy zawieraniu tego pokoju, niedozwalając nawet myśleć Turcyi o haraczu Polski, zwycięztwo to jego uświetniła. O tem zwycięztwie głoszono z chwałą po całej Europie. *Gazeta francuska* wyrażała się z ogromnym zapałem o niem, powiadając iż ci w potomności, którzy czytać będą w historyi Polski o wojnie w tym roku prowadzonej, nie będą mogli wyobrazić sobie, ażeby król, pozbawiony wszelkiej a wszelkiej pomocy, i czerpiący całe swe szczęście w rozumie swym i męztwie, miał odwagę stawać obozem z czterma lub pięcioma tysiącami ludzi o jedenaście mil od 150,000 Turków i Tatarów; żeby mu się udało niedopuścić przez sześć tygodni napadu na swoje przednie posterunki; i żeby mógł nakoniec zwyciężyć nieprzyjaciela tak potężnego, swem cudownem zachowaniem się, odpędzając niewiernych z takim pośpiechem uciekających, że w jednej tylko nocy zrobili więcej drogi, niżeli za trzy dni swego napadu na króla polskiego.“ A Salwandy w swej historyi o Sobieskim dodaje, iż „*czem był Jan Sobieski dla swego kraju, tem była Polska dla reszty świata.*“ Po tem też zwycięztwie Ludwik XIV wysłał Markiza de Bethune z orderami śgo Ducha do Sobieskiego.

Sobieski po tej wygranej udał się do swoich dóbr Żółkwi, gdzie już Marya Kazimiera na niego czekała, powróciwszy z Gdańska. Na jakiś czas uspokojona Polska od zewnętrznych swych nieprzyjaciół, mogła była przecie raz odetchnąć pożądanym pokojem. Sobieski był najszczęśliwszym z tego, spodziewał się bowiem, iż przecie teraz będzie mógł zakosztować słodyczy pożycia domowego. Lecz i w tem nadzieja go omyliła. Gdy już nie Turków wojować, trzeba było jeszcze wewnętrzne zaburzenia uśmierzać. Miasto Gdańsk kwitnące pod opieką Jana III zaczęło okazywać niezadowolenie z tej opieki. „Zwierzchność oskarżała pospólstwo o niespokojność; lud żalił się, że od starszyzny uciemiężony. Brano jednych zbuntowanych do więzienia, a drudzy dla zrzucenia z siebie jarzma porywali się. Jeżeli nie śmieli jeszcze podnieść broni na urzędy, ale nie oszczędzali złośliwych zniewag. To wszystko wzruszyło zamięszanie z krwi rozlewem;“ Jan III nie widząc grożącego niebezpieczeństwa dla Polski od zewnątrz, widział się spowodowanym do udania się samemu na miejsce tych niesnasek Gdańszczanów, i w tym celu w r. 1677 wyjechał z Żółkwi. Marya Kazimiera, choć słaba, uparła się towarzyszyć królowi w tej podróży, a na jej upór nie było żadnego lekarstwa. Nie pomogły prośby i zaklinania męża, musiała pokazać na swojem i pojechała. Nie pochodził ten upór z miłości ku mężowi, ani z troskliwości o niego, był on tylko następstwem znajomości najdrobniejszych interesów państwa, którą to znajomość Marya Kazimiera posiadała, mieszając się we wszystkie sprawy królewskie.

Choć więc słaba, nie mogła opuścić podróży do Gdańska. „Żadna kobieta, mówi X. Coyer, w chorobie „mniej na siebie względu nie miała. Jeździła tak śmiało „jak mieszczka warszawska“ [1]).

Nie mało miał Jan III do roboty w Gdańsku, który za przybyciem jego natychmiast się uspokoił. Wysłuchawszy pospólstwa i urzędników, roztrząsał z uwagą wszystkie skargi, zadosyć czyniąc wszelkim sprawiedliwym prośbom, przeglądał zarządy dochodów publicznych, wyrównał podatki, zgoła „całą machinę rządu walącą się ugruntował.“ Znalazł w tem więcej trudności, aniżeli w pokonaniu nieprzyjacielskiego wojska; nie mniej jednakże okazał zdolności w sądzeniu spraw i w wymierzaniu sprawiedliwości. Umiał Sobieski być dzielnym w obec wroga i w obec prawa.

Sześciomiesięczny pobyt króla w Gdańsku zasmuciła wielce śmierć prymasa Olszowskiego, ale nie równie więcej strapienia mu sprawiła choroba Maryi Kazimiery. Z. A. Helcel przypuszcza w nocie do listu margrabiego d' Arquian do swej córki Maryi Kazimiery, iż natenczas panowała jakaś epidemia, na którą i prymas Olszowski umarł. Sama jednakże królowa, widząc niezawodnie i w Gdańszczanach niechęć ku sobie, i nieprzychylność na jaką sobie w całej Polsce zasłużyła, była w obawie okropnego podejrzenia, jakoby choroba jej pochodziła z otrucia. Donosi ona o tem otruciu swemu ojcu, który jej na to odpisuje z Paryża 26 listopada 1677: „*Il ne „me fallait plus rien, pour passer le reste de mes jour „dans des chagrins continuels, que la nouvelle, que j'ai „apprise, que Vous avez pensé être empoisonnée, et que „Vous l'eussiez été infailliblement sans le secour du ciel, „que Vous en a préservé. Je Vous assure ma très chère „fille, que cette nouvelle m'a fait tomber des larmes pour „deux différentes causes. Les unes par le deplaisir et „la peur de l'effet de ce breuvage, et les autres, par la „joie d'apprendre, que Dieux Vous a préservé.*“

Uratował Pan Bóg z tej choroby Maryę Kazimirę, a to zapewne naklaniając się do gorących modłów Jana III, który je codziennie do Niego z głębi swego serca zanosił. Marya Kazimiera przyszła do siebie, i w Gdańsku jeszcze drugiego powiła syna. „Urodzenie się drugiego

---

[1]) Śmiałość ta, przez francuskiego historyka naszym Warszawiankom przyznana, jest dla nich wielką chlubą. O ile zaś o wiek później z niej się wyrodziły, o tem przekonywa historya — lecz że dziś duch odwagi i śmiałości ich poprzedniczek na nowo w nich odżył, widzimy to z ostatnich wypadków.

syna, księcia Aleksandra, uśmierzyło smutek Jana" [2]). Tego syna nazywano w Polsce synem królewskim, Jakóba zaś, synem wielkiego marszałka.

Uspokoiwszy zupełnie Gdańsk, powrócił Jan III do Warszawy. Właśnie wtedy upłynął był już czas trzynastoletniego traktatu andruszowskiego z Moskwą. Dla ubezpieczenia się dalszego zawarł król pokój znowu na drugie lat trzynaście; i w czasie wojen tureckich zabrane przez Moskwę miasta w Czerwonej Rusi odebrał, i wymógł na Rosyi zapłacenie szkód przez to poniesionych w ilości dwóch milionów złotych. Był więc już tak ze strony Turków, jako też i Moskwy spokojnym. Naród czcił go, jako najlepszego monarchę, zowiąc go wybawicielem i ojcem ojczyzny.

Marya Kazimiera widząc już kraj od najazdów i wojen uwolniony, zaczęła dopiero w nim na prawdę panować. Nic uwagi jej nie uszło, do wszystkiego się wtrącała, o wszystkiem wiedzieć musiała, wszystko przechodziło przez jej rączki. O ile zaś stawała się ważniejszą w rządzie państwa, o ile wszystkie władze od niej stawały się zawiślejszemi, o tyle w narodzie rodziło się więcej niechęci ku niej. W Polsce, według zwyczajów i praw „królów żony wyraźnie zabronione mają wtrącanie się w rządy. Kanclerze, szambelani, posłowie są w obowiązku uważania tego, i stanom na sejmie donoszenia." Trzeba więc było Maryi Kazimierze postarać się o to, aby kanclerzami i szambelanami byli tacy, którzyby się jej niesprzeciwiali, ale będąc od niej zależnemi, owszem dopomagali jej do intryg i zysków. W tym celu pamiętała królowa najlepiej o Francuzach. Im najwięcej ufała, ich też najwięcej było na jej dworze. I dla tego też począwszy od biskupa Forbin'a, posła francuskiego, aż do najniższej pani Feudherbe, wprawnej i słynnej intrygantki, cały szereg przychylnych jej osób, stanowił orszak jej polityce bardzo pomocny. Tego biskupa Forbin'a „królowa, będąc mu obowiązaną, prowadziła swoją powagą do godności kardynalskiej." Protekcya ta bardzo się nie podobała senatowi. Prymas czując się przecież jako arcybiskup godniejszym kapelusza kardynalskiego „naganiał w głos te popierania: Co za niesłuszność, mówił on, cudzoziemiec rodowitych wyprzedzać będzie Polaków, i jakiż to cudzoziemiec? Człowiek, poselskiego charakteru na złe używający, dostępujący purpury zwodzeniem nas. Gdzież są przyobiecane wsparcia?" Prymas wyrzucał temi słowy niedotrzymanie słowa danego przez wszystkich chrześciańskich książąt, co do udzielenia pomocy (wsparcia) Polsce w wojnach z niewiernemi. Obietnic tych było wiele, ale prawie żadna spełnioną nie była.

Jako Forbina, tak protegowała Marya Kazimiera wielu innych. Senatorowie się oburzali, a król nie miał siły żoneczce swej się sprzeciwić. Przez tę swoją słabość do żony, tracił on to, na co sobie gieniuszem swoim wojennym zasłużył. Maryi Kazimierze o to nie chodziło. Ona miała swoje widoki, a głównym jej celem było utrzymanie ściślej przyjaźni z Francyą.

XIII.

Polityka Maryi Kazimiery była nacechowaną podług interesów Francyi. Wola Ludwika XIVgo była dla niej najświętszą normą postępowania. Ciągłe utrzymywane z Wersalem korespondencye, i stale nadsyłany Janowi III jurgielt z Paryża, utrzymywały stosunki dwóch dworów w najściślejszej przyjaźni. Ludwikowi XIVmu chodziło o to, aby Sobieskiego pozyskać sobie przeciw Austryi. I udało się to królowi Francyi wybornie. Polska była murem obronnym dla niego przeciw Wiedniowi, była, rzec można tarczą, którą się Francya od Wiednia zasłaniała. Zawiść jaka między dworem paryskim a wiedeńskim panowała, równała się najnieprzyjaźniejszej walce na polu gabinetowem staczanej. Francya sama nic nie działając jawnie, chwytała się wszystkich godziwych czy nie godziwych środków, aby osłabić Austryę, aby ją znieść nawet do szczętu. Nie żałowała na to pieniędzy; Polska i Węgry nie mało ją z tej okazyi kosztowały. Marya w całą politykę dworów i w wszystkie tajemnice gabinetowe wmięszana, czynnie dopomagała Francyi, i tem samem była najzaciętszą nieprzyjaciółką Austryi. Mąż królowej polskiej we wszystkiem był posłusznym żonie. Do przyjaźni z Francyą miał on zresztą i tę przyczynę, że pobierał roczną pensyą 20000 złotych, jako jurgielt do popierania interesów dworu paryskiego.

Przypatrzmyż się teraz, jak z tych przyjaznych stosunków — stósunków, które Polsce niezawodne korzyści we względzie bezpieczeństwa od zawistnych jej ościennych państw zapewniały, Marya Kazimiera, która je właściwie zawiązała, swoim charakterem i prywatą w inne, a zupełnie odmienne związki wplątała Polskę. Maszynerya tej polityki zadziwiające za sobą pociągnęła skutki; a jako błahe jej były przyczyny, były tak ważne i całą państwa politykę zmieniające wyniki. Interesowność i przedajność królowej bledniеje z wszystkiemi jej występkami i niegodziwościami, w porównaniu tej brudoty jaką się zmazała ta, tyle dla Francyi robiąca dotąd — jej córa. Z najprzychylniejszej przyjaciółki, nikczemność charakteru, umiała ją przerobić w zawziętą zazdrośnicę, poświęcającą całą przeszłość swojej świeżo w sercu zrodzonej zemście.

Marya Kazimiera już na dworze Maryi Ludwiki przyzwyczajona do hołdów, i w dumę zaprawiona królewską, zostawszy królową znała wszystkie próżności stanowisku swemu odpowiednie. Okazałość jej dworu, przepych i zbytek, jaki na nim panował — dowodziły jasno, iż pani, która tym dworem rządzi, zna doskonale wszystkie należne sobie honory, i niedopuszcza, aby jej w czemkolwiek uchybiono. Wrodzona zdolność i wyrobiony z czasem charakter dopomagały jej do tego, a ukoronowana duma widzieć jej nakazywała wszystko u stóp swoich. Być królową polską, było to już wielką godnością. Marya Kazimiera utrzymywała się przy niej, a biada temu! ktoby śmiał w najmniejszej rzeczy nie uznać w niej dostojnej i wszystkim imponującej królowej. Ojciec jej Margrabia d' Arquian przebywał jeszcze we Francyi. Był on, jakeśmy to już wyżej spomnieli, tylko oficerem gwardyi orleańskiego księcia Filipa, — i wcale nie okazałą pobierał pensyą. Nie zdawało się to jakoś Maryi Kazimierze: być królową i mieć ojca kapitanem w gwardyi... Sam pan margrabia pisał jej, iż nie wydoła żyć i utrzymywać się odpowiednio wysokiej jego dostojności, jaką ma będąc ojcem królowej, Marya Kazimiera przemyśliwała przeto, jakimby sposobem ugodnić i podnieść swego ojca. Gdyby myśl tę podszepnęło było jej sercu przywiązanie dziecięce i miłość córki do ojca, poczytalibyśmy czyn ten za piękny dowód uczucia, lecz my zowiemy go wysoką próżnością, wiedząc iż niepochodził z serca. Przemyśliwając tak, Marya Kazimiera postanowiła postarać się u dworu Ludwika XIV o godność książęcą dla ojca. Godność *Duca* Francyi zdawała się jej odpowiedniejszą dla ojca królowej. Pisze więc do króla francuskiego prośbę, którą Jan III w uczuciu zaufania ze swej strony popiera, najpewniejszy, iż dobry skutek przyniesie. Marya Kazimiera była też zupełnie przekonaną, iż nie będą mogli jej życze-

[2]) Którym go śmierć pryma sa przejęła.

niu odmówić. Tymczasem dziwny zbieg okoliczności poplątał bardzo tę sprawę.

Siostra Maryi Kazimiery, Marya Alojza d'Arquian była za markizem de Bethune, czynnym bardzo pośrednikiem w przyjaznych stosunkach Francyi z Polską. Ten markiz de Bethune, za namową swej żony, nie wiedzącej bynajmniej o zamysłach swej siostry królowej, stara się także o tęż samą godność Duc'a dla siebie, pewny, iż w szwagrze swoim Janie III, gdyby tego była potrzeba, znajdzie niezawodną i skuteczną protekcyą. Bethune, mający nadto wiele sympatyi u dworu, miał za sobą obydwóch ministrów Francyi, którzy go odrazu Ludwikowi XIV przedstawili. Ludwik miał sobie także przedstawionego od Jana III markiza d'Arquian, choćby więc wolał zrobić Diukiem Bethune'a odrzekł: „Nie zrobię razem dwóch książąt w jednej familii, temu dam pierwszeństwo, którego król polski zechce."

Lecz nieskończyło się na tem. Wmięszał się i trzeci ubiegacz o tę godność, w tę sprawę. Był nim niejaki Bryzasier, samozwaniec do pokrewieństwa z królem Janem III. Oszust ten, pragnący wyniesienia swego, użył niegodziwego fortelu. Pisze on do króla polskiego najprzód taki list: „Z uszczerbkiem sławy matki mojej „zmuszony jestem przypomnieć W. k. Mci, iż będąc we „Francyi, na wyjściu z akademii, kochałeś się w. k. mć „w jednej urodziwej damie, i ta na karb męża swego „powiła syna, który ma honor należeć do w. k. mści. „Ten syn za cały mniemanego ojca majątek, ledwie „potrafił dokupić się urzędu sekretarza królowej fran„cuskiej: a że szczęście z pomocą zasług osadziło na „tronie prawdziwego ojca, zostaje synowi nadzieja ja„kiegoś podwyższenia, do czego królowa francuska mo„cne mi daje wsparcie." Karmelita francuski, użyty do tego podstępu, wręczył Janowi III ten list. Król zadziwił się mocno tą o rzeczy mu zupełnie nieznanej nowiną, gdyż nieznał żadnej pani Bryzasier, bawiąc w Paryżu. Przypisek jednakże, iż królowa daje onemu samozwańcowi mocne wsparcie, a nadto dołączona do listu karta na 100,000 talarów, ta pokusa często Jana III uwieść umiejąca, bo jego drugą słabością były pieniądze, przekonały go tak dalece, iż przyznawszy się do pana Bryzasier, napisał za nim do Ludwika XIV, wstawiając się za tytułem księcia dla niego. Nie wiedział zaś, że równocześnie Ludwikowi XIV od markiza de Bethune, za protektora w tejże sprawie był przedstawionym. Zadziwiło to wielce króla Francyi, że Jan III naraz za trzema kandydatami wnosi instancyę. Odłożył jednak sprawę na później, i kazał posłowi swemu dociec, czy pewnie król polski przyznaje pana Bryzasier za syna. Pokazała się więc prawda. Poseł przesłał królowej francuskiej przypisek jej przez Bryzasiera do jego listu dołączony. Królowa zaś ta odrzekła: iż nigdy nie pomyśliła o tem, i Bryzasier oszaleć musiał. Podpis jednakże swój poznała. Podpisała więc, jak się to często królom zdarza, nie wiedząc, co podpisuje. Bryzasier więc „zamiast do pałacu, na którymby księstwa swego przybił tytuł, dostał się do Bastylli, i tam swe falsze wyznał."

(C. d. n.)

SONETY
PETRARKI.

—

231.

Płynie życie jak rzeka i nie wprzód się wstrzyma,
Póki śmierć nie dogoni jego szybkiej fali,
A dla mnie ani dzisiaj spokojności niema,
Ani było.... i jutro widzę walkę w dali.

Oczekiwań, nadziei poglądam oczyma,
I wzrok mię tak zawodzi, taka rozpacz pali,
Iż *z litości* duch tylko o ziem mię nie zwali,
I nie wydrze mi życia, które szczęścia niema.

O! dawno słodycz sercu smutnemu wydarto,
Okręt mój skołatany i zniszczony burzą:
Szum wichru, grom nawałnic czuję koło siebie:

Szczęście widzę już blisko, lecz siły nie służą,
Ster, maszty i moc całą przeszłością pożarto,
Blado ku mnie migają światełka na niebie.

232.

Dajcie mi pokój ciemne myśli moje!
Nie dość, że miłość, szczęście i konanie,
Straszne w mej duszy wyprawiają boje?
Jeszczeż los dziki na tem nie przestanie?

I ty me serce! przeniewierstwo twoje,
Wiecznież li dla mnie tak strasznem zostanie?
Wszystko przyjmujesz na swoje mieszkanie,
Co mi sprowadza męczarń niepokoje.

W tobie tajemne uczucie miłości,
W tobie potęgę swoję los pokłada
I śmierć, to drgnienia mojego wspomnienie,

W którem mi resztka już życia przepada;
W tobie szaleństwo zamieszkało w gości,
Ciebie oskarżam o moje cierpienie.

J. K. Turski.

KONKURY WIECZNIE TRWAJĄCE,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

VI.

Powrót do kraju.

Jeżeliście zacne czytelniczki cierpliwie czytały tych kilka kartek starających się lekko chociaż odkopiować niektóre chwile życia ludzkiego, to powrócę z wami znów w to cichutkie ustronie, w którem zostawiliśmy dwie kobiety samotne, z dala zostające od tego gwaru świata, bez którego tylu ludzi żyćby nie było w stanie.

Lecz mylimy się, nie są one więcej samotne, a przynajmniej jedna z nich: Antosia. Od czasu bowiem owej wizyty Michasia z Wandzią, zaludniły się jej myśli tysiącem nowych obrazów, nowych pojmowań, czyniących ją jednak szczęśliwszą, a nawet spokojniejszą jeszcze

niż dotąd była. Dziwna zaiste! że gdy jedni w miłości tracą przytomność, spokój, że gdy nią zaślepieni nie widzą przed sobą żadnego innego celu, żadnego innego szczęścia, prócz tego, coby w jej zakres wchodziło, inni odzyskują, lub ustalają się mocą tejże w wewnętrznej harmonii duszy, nabierają ufności dopiero prawdziwej w opiekę niebios, dobrych ludzi i wszystko szlachetne.

Antosia tak nagle uderzona w serce nieznanem jej dotąd uczuciem, ani nie upadła na duchu, ani nawet zadrżała z obawy jakiejś niepewnej przyszłości; bo miała tę dziecinną, czystą wiarę, że Bóg nie wypuściwszy jej dotychczas z opieki, nie wypuści jej i teraz, gdy jednego człowieka więcej pokochała silniejszą miłością, aniżeli innych bliźnich, że nie podruzgocze jej nowousklepionego budynku jedynych, po za sferę twardych obowiązków wychodzących marzeń, co więcej, prawie pewną była błogosławieństwa i nagrody, choćby tylko dla starej matki za jej krwawe cierpienia. Dla tego nie bała się, że jej postać Michasia ciągle stała przed oczyma, bo widziała go zawsze z kornie schyloną głową u kolan matki, z jasnym promykiem u szerokiego czoła, a matkę wtedy jakąś niebiańsko-radosną, błogo rozśmiechniętą. Praca, która była jej dotychczas jedynym ratunkiem i środkiem prowadzącym do wewnętrznego ukojenia, wydawała się jej teraz nawet łekką i już wielkie przynoszącą owoce, uczenie dzieci wiejskich, które sobie dotąd miała za święty obowiązek, polubiła serdecznie, teraz prawdziwie rozumiejąc ile to pociechy zawiera w sobie wyratowanie z toni ciemnoty, czy upośledzenia, jednej chociażby duszy! Rozszerzyła więc swój zakres nauczania, coraz więcej przybierając uczennic, coraz widoczniejsze sprawiając moralne korzyści we wsi, bo starzy widząc dzieci swe pilne, sami się w pracy swej ciężkiej ustalali, a mając raz poczucie pracy, trafnie i uczciwie pojmować zaczynali swoje stanowisko w obec odmiennego zupełnie niż przedtem stanu rzeczy.

Do tej metamorfozy w usposobieniach całego sioła, mogącego być teraz modelem dla innych, przyczyniło się jedno młode dziewcze z wiarą tylko w sercu i ufnością w potrzebę czynów; tak to pewna, że i najmniejszy znaczeniem, ma swoje małe kółko u tej wielkiej machiny, którą Opatrzność nakręca!

Wieść o cudach, które Antosia we wsi poczyniła, rozbiegły się wkrótce po okolicy, chciano widzieć tę Joannę d'Arc, jak ją dowcipnisie zwali, która z ołówkiem w ręku kraj ratuje od zguby; więc najprzód pod pozorami, a potem wprost jeżdżono do domku pani Sternickiej winszować jej takiej córki. Krótko mówiąc, i z tego modę zrobiono, ale żałować przychodzi, że tą razą nie weszło w modę oświecać mozolnie podobnie jak Antosia, lecz tylko jeździć aby ją oglądać jak dziwo jakie zamorskie: Antosia nie mogąc pojąć zrazu celu tych nagłych hołdów, które ją spotykały, z rumieńcem szczęścia dziękowała, uniewinniając się, że nic tak wielkiego nie zdziałała, potem zaś uciekała z domu, skoro ujrzała z daleka jaką poczwórną karetę przed dom zajeżdżającą.

Pewnego dnia, właśnie po otrzymaniu listu Wandzi, malującego jej rozpacz po odjeździe Alfreda, siadła przy okienku, głęboko się zamyśliwszy nad słowami pociechy, które posłać chciała swojej przyjaciołce.

Mimowolnie porównała los swój z losem Wandzi; — i ona kochała! a chociaż usłyszane wyznanie nie tyle to ją przeraziło, jednak straszną była początkowa niewzajemność! Pamięcią przebiegła całą historyę swojej świeżej miłości, i jakąż ona była?

Zaczęła się od kilku słów, wtedy gdy Michaś wraz z Wandą ją odwiedzili, potem nie widziała go długo, aż w miesiąc po wyjeździe pp. Michałów, stanął Michaś na spienionym koniu przed ich domkiem. Strasznie był blady, włosy na wiatr puszczone, pomieszany cały wszedł do izby.

— Z góry przepraszam, że się znów z wizytą narzucam, ale... pragnę koniecznie słów kilka pomówić z p. Antoniną.

Antosia zdziwiona spojrzała na matkę.

— Chodzi tu o pannę Wandę, więc zdaje mi się, nieodmówi mi pani kilku słów.

— I owszem, niech pan siada, Antosiu ja przejdę się po ogrodzie.

Pani Sternicka przeczuła rodzaj pytań, dla tego nie uważała za złe córkę pozostawić samą. Gdy wyszła, Michaś porwał gwałtownie za rękę, i kilkakrotnie pocałował, potem głosem zmienionym, jednym tchem zaczął:

— Panno Antonino, pani wie, ile kocham p. Wandę, ilem cierpiał! kiedy odjeżdżała to uczułem się tak samotnym na świecie, tak biednym, że z lubością marzyłem o śmierci; — nic nie było w stanie ani mnie podźwignąć, ani mnie pocieszyć, nie widziałem nic świętszego przed sobą. To nie po męzku, prawda? ale wiedz pani, że ja niemam nikogo na świecie, że w tej miłości złożyłem wszystko, moją przyszłość, moje nadzieje, moją chęć życia, a nagle musiałem się przestać łudzić, musiałem poznać, że ona nie dla mnie. Były chwile, żem nawet bluźnił, łez nie mogąc więcej znaleść ni jednej! potem ukoiłem się, zacząłem gorąco wzywać łaski Matki Boskiej, łaski, aby mi tę miłość z piersi wyrwała, lub ją takąż natchnęła; zdawało mi się, żem się uspokoił. Lecz gdym dzień zabił krwawą pracą, noc mściła się na mnie snami piekielnemi, bo przedstawiającemi ją w rajskich kolorach, w cudownych ogrodach, uciekającą odemnie za każdem zbliżeniem się mojem, lub znowu wyciągającą do mnie ramiona miłośnie! — jam szalał z radości lub bolu, pókim się nie obudził. Obudzenie jakąż nadzieję życia zlać we mnie mogło? poszedłem pracować koło roli jak najuboższy włościanin, bo chociaż chciałem się rzucić w świat i działać z pożytkiem dla drugich, to gdzież miałem drogę ku temu? Tak szarpałem się ze sobą, aż dzisiaj w nocy znów mi się śniła, ale taka łzawa i blada, żem poczuł niewysłowioną tęsknotę, wyspowiadać się ze wszystkiego przed tobą jako jej przyjaciółką, a zarazem pytać o jakie od niej wiadomości.

Antosia wysłuchała milcząco, chociaż niejednokrotnie serce ją zabolało, jakby je kto przeszył sztyletem. Wyznanie to bowiem zatruwało spokojną jej ufność, to też chwilkę gdy już Michaś skończył, do słowa przyjść nie mogła, tak ją pomimo całej energii i rezygnacyi dławiły łzy, którym niedozwoliła na twarzy się ukazać. Ona miała pocieszać i robić nadzieje względem innej temu, którego sama ukochała! Szczególniejsza jednak, iż podobnie przeznaczone było Wojciechowi. Pierwsze jej słowo, gdy cokolwiek oprzytomniała, było słowo tak rzewnego wzruszenia nad jego losem, takiego gorącego pocieszenia, iż zapominając jak dalece unosi się litością płynącą z kochającego jej serca, nie dostrzegła nawet mocnego zdziwienia na twarzy Michasia. Ten albowiem instynktowo poznawszy w niej szlachetną kobietę, wiedząc zarazem że jest przyjaciółką Wandzi, nie wahał się z opowiedzeniem swych cierpień, lecz nigdy nie sądził, że znajdzie tyle i tak gorąco objawionego współczucia. Teraz także przypatrzywszy się jej uważniej w oczy, znalazł je takim jakimś niezwykłym ogniem płonące, a twarz pobladłą trochę, taką uroczą, łagodną, że słowa słyszane słodką jakąś i gojącą lały weń rozkosz.

— Właśnie miałam list od niej — mówiła dalej Antosia — jest równie smutną, i z podobnego powodu.

O dziwne, dziwne losy!—najczęściej kochający nie znajdują wzajemności dla tego, że przedmiot ich miłości kocha się w kim innym znów niewzajemnie, i kto wie czy jeden wielki łańcuch nie wiąże wszystkich ludzi ze sobą, właśnie dla tej ich właściwości! Ale czas pracuje za nas, gojąc te rany, o których się nam zdawało, iż wiecznie się krwawić będą. Wierz panie Michale w moje przeczucia, jeszcze znajdziesz balsam, lub zapomnisz...

— Zapomnieć!... — odparł z goryczą Michaś — nigdy! Ale to nigdy, spojrzawszy na Antosię, wymówił już słabiej, — ale to nigdy zabrzmiało w sercu tejże pogrobowym dźwiękiem.

Rozstali się. W dni kilka potem przyjechał Michaś, jeszcze burzliwy, jeszcze rozpaczny i złamany, ale już pod wpływem magnetycznej słodyczy Antosi, spokojniejszy, jeszcze mówiący o Wandzi, ale już z pewnem wyrozumieniem porządku niezbłaganego rzeczy. W dni kilka znów przyjechał, a potem... potem coraz częściej, coraz więcej znajdując wypoczynku w jej towarzystwie, coraz bardziej lgnąc do anielskiej dobroci, którą tchnęło każde jej słowo i spojrzenie. Kiedy wracał do domu, zdało mu się że pustszy jeszcze niż zwykle, może dla tego, że o dwóch teraz myślał istotach; lecz już wtedy nie czuł się tyle niespokojnym, bo już wiedział gdzie szukać ulgi, wiedział że jest jedna dusza która się jego losem troskliwie zajmuje. A ta wiadomość czuwania nad nami jednej choćby duszy bratniej, dodaje odwagi i wytrwania na każdym kroku, zachęca i zapala do czynów wyższego męztwa.

Przeciągały się już teraz znacznie Michasia odwiedziny, którym była rada sama matka Antosi. Była im rada, bo przeczuła miłość córki ku niemu, a niebała się o to, bo przeczuła zarazem w nim prawość i serce. Wiedząc o powodach jego smutku, przytulała go tym macierzyńskim sposobem, którego głęboką przychylność i opiekę czuć w każdym kroku; wiedząc o jego sieroctwie i niezbyt szczęśliwej przeszłości, nieznacznie wraz z córką potrafiła mu zastąpić dom i rodzinę. Być może, że przytem miała jakieś tajemne myśli połączenia go z jedynaczką, jeżeliby się to dało z jego prawdziwą ochotą uskutecznić, ale czyż za złe brać można matce chęć przychylenia nieba swemu dziecku? Antosia zaś, poznając lepiej Michasia, hamując jego gwałtowne zapędy swoim jasnym rozsądkiem, a rozpaczne uniesienia powiewem swej czystej miłości, opanowała go zwolna, i mimowoli. Zwierzenia jego początkowe stosujące się jedynie do Wandzi, teraz schodziły na pole codziennych trosk, myśli, nawet marzeń; ztąd wywiązał się zwolna stosunek pokrewieństwa duchowego, który się potem wyradzał w serdeczną przyjaźń, a potem... boimy się prawie wymówić... w miłość! — Ale miłość nie ową, tchnącą szałem i rozpaczą, przytłumiającą wszelkie inne ludzkie uczucia, zasklepiającą się dla siebie samego w sobie, w tak wysokim stopniu egoistyczną, lecz miłość niebiański spokój rozlewającą na całe jestestwo, uzewnętrzniającą się samemi czynami świadczącemi dzięki Stwórcy za udzielone życie. Kiedy Michaś rozpamiętywał tak szybką i wielką w sobie odmianę, prawie wstydził się swego szału, swych gwałtownych uniesień i bluźnierstw! Coraz więcej czcząc tę, która mu pozwoliła oczyścić się z mętnych uczuć, a pochwycić wielkie i prawdziwe.

Utrwaliwszy się w postanowieniu połączenia się wiecznym związkiem z kobietą, bez której byłby sobie może całe życie zwichnął, niezwłocznie i jak najprędzej chciał to uczynić. Antosi długo się nie rozwodził, wprost powiedziawszy jej, że ją kochać i szanować jak panią swojego życia będzie, otrzymał również, we łzach wyznanie, że błagać będzie Boga, o zachowanie jego wiecznej miłości, bo co się jej tyczy, ona już mu ją dawno w duszy poślubiła. Matce również nie wiele potrzebował zapewniać, ona go dawno jak syna ukochała, i jak takiemu wierzyła. Pozostało tylko uporządkować interesa majątkowe, z ukończeniem których, miał Michaś zawieść Antosię w cichy i skromny swój dworek, nie obawiając się już, iżby się jej ciasnym lub niedogodnym wydawał; — a tak sprawdziły się marzenia Antosi, że widzi tego, którego pierwszego i ostatniego pokochała, klęczącego u nóg matki z jasnym promieniem u szerokiego czoła, a matkę swoją radosną i rozśmiechniętą.

(C. d. n.)

KRYTYKA SALONOWA.

(Kartka z powieści).

Nietylko w kolumnach rozmaitych gazet dostrzedz można dzisiaj najpotworniejsze obmowy i potwarze biednych lub nie biednych autorów, poetów, literatów, historyków, kronikarzy, recenzentów, krytyków — ale bardzo często w tem lub owem gronie zebranego towarzystwa po salonach można być świadkiem ciekawych panegiryków i satyr, jakiemi wieńczą lub kolą cały chór wieszczów i niewieszczów narodowych, i nienarodowych. Gdy więc wolno redakcyom umieszczać owe piśmienne obmowy — niechże mi będzie pozwolono zebrać w kształty pisma owe niepiśmienne urywki krytyk, które dla tego przemieniłem w głoski, że mi się zdały dość oryginalnemi — i że sądziłem, iż czytający naszą *Niewiastę*, będą mogli i to odczytawszy, rozśmiać się — zaboleć — a niektórzy może ulitowawszy się nad sobą — a w źwierciedle im podstawionem się przejrzawszy— coś tam na sobie podobnego dopatrzeć—i udać, że przedtem nic złego na nich nie było.

W salonie państwa X. zebrało się jesienną porą dosyć osób znakomitych, majątkiem, strojem — dworami, gustem, pronuncyacyą i. t. d. Po odbytych ceremoniach powitań i szczegółowych zniesień się co do zdrowia, usposobienia, humoru itp.—gdy zastawiano stół przed kanapą do herbaty, koło którego siedziało całe towarzystwo — pani Eufemia, znana w całéj okolicy z dowcipu i gładkiej wymowy zaczęła *dyskurs* literacki, zwrotem zrobionym do pana *Karola*, który właśnie co obracał się od niej, chcąc sobie wygodnie poziewnąć. A czy pan znasz najnowszy utwór Odyńca? zapytała się go pani Eufemia — a gdy tylko to słowo wymówiła, uciszyło się w salonie, bo spodziewano się, że niezadługo płynąć będą strumienie krystalicznych słów złotoustej pani.

— O którym-że to utworze pani spominała? — zagadnął, miast odpowiedzi pan Karol.

— O Barbarze Radziwiłłownie.

— A! znam— znam; śliczne— bardzo śliczne!. Co to za dykcya! co za charaktery, jaki talent! ogromny talent.... ten... pan... e... e...

— Odyniec, poddała p. Eufemia, połykając chciwie słowa krytyki p. Karola

— Tak — Odyniec — co to za gienialny pisarz! O! mało mamy jemu podobnych.

— Tylkobym powiedziała tyle, że za bardzo rozwlekle napisana ta tragiedya...

— Która tragiedya? zapytał się naiwnie zapalony wielbiciel nieznanej mu nawet z całego tytułu tragiedyi.

— A ta, o której pan dopiero co tak zaszczytnie rozprawiałeś.

— A.. tak — tak...

— Zgadzasz się pan więc, że jest za rozwlekłą?

— Tak... no! ale może to będzie i wadą drukarzy, którzyby mogli zwięźlej stawiać zgłoski... A czy pani Dobrodziejka czytała to nowe piękne dzieło — tego - ej jakże się nazywa.

— Kaczkowskiego? szepnął jakiś człowieczek w kąciku stojący, i przysłuchujący się tej ciekawej rozmowie — wiedział bowiem iż Karol tylko o Kaczkowskim rozprawia.

— A ha! — w rzeczy samej — cóż to za przystojny mężczyzna. Poznałem go niedawno osobiście — miły — dowcipny — tylko troszkę satyryczny.

— A tak — znamy starostę Hołobuckiego — rzekła znowu p. Eufemia.

— Otóż — podobniuteńki do niego.

— Ależ do kogo? zagadnęła śmiejąc się z nienacka p. Eufemia.

— Ależ to pan Karol mówi, o p. Zygmuncie Kaczkowskim, wtrącił ów człowiek z pod pieca.

— I jakież to jego nowo dzieło pana tak zachwyca?

— Deotyma w Krakowie — dodał śpiesznie p. Karol — ślicznie napisane!

— Ja znajduję, dodała poważna pani Józefowa siedząca na kanapie i przewracająca w rączce kawałeczek domowej bułeczki, — że za wiele egzaltacyi w tej poetce...

— O co to — to święta prawda, zauważył pan Filip Konopicki, starający się o rękę Zosi, córki pani Józefowej — Ja jej czytać nie mogę — co słowo to przesada.

— Za pozwoleniem, państwo za zbyt ostro krytykujecie, mówiła wymowna pani Eufemia — trzeba w te rzeczy zajrzeć z bliska, trzeba rozczytać się con amore — a wtedy dopiero sądzić...

— A jak też pani znajduje Króla-Ducha? zagadnął p. Karol.

Pod piecem coś parskło na ten zwrot nieszczęśliwy, na to salto mortale literackie.

— Wiersz gładki — czyta się nie źle— Autor ten jest *dobrze*, o wcale *dobrze*. To był sąd p. Tekli, pierwszy raz mówiącej głośno o literaturze.

— A ja myślę, mówiła p. Eufemia, żeby autor Króla-Ducha sam nie był w stanie wielu miejsc wytłómaczyć z tego mistycznego poematu.

— Pani dobrodzika ma racyę — ale też to śliczne — (słowa p. Tekli.)

— Któż to opisywał o tych duchach?— zapytała pani 58 lat licząca nazwiskiem Dolmicka.

— Króla Ducha? zapytał się znów pytającej p Karol — zdaje mi się, że to wyszło bezimiennie — a o ile z talentu wnosić wypada, przypisać je należy Odyńcowi — Pod piecem znowu ktoś parsknął.

— Ależ panie... pan się mylisz, to jest Juliusza Słowackiego — dodała p. Eufemia.

— Ach? prawda — prawda — Słowacki— Słowacki — ulubiony mój pisarz.

— A czy pan wszystko rozumiesz np. w Balladynie? zagadnęła p. Eufemia.

— Przyznam się pani, że to mi się nie podobało z początku i nie doczytałem, odpowiedział p. Karol.

— A co też państwo sądząo Korzeniowskiego nowszej powieści pt. Szczęście za górami — zagadnął p. Filip, któremu romanse podobały się z wszystkiego najbardziej.

— O! to piękne — Wiersz tylko trochę za.. ostry — mówił p. Karol.

— Ależ to nie wierszem dodał p. Filip.

— Tak?.. zdawało mi się, że to wierszem. Ej — bo to człowiek tak dużo czyta.

— Proszę pana, mówiła p. Eufemia. biorąc widać na fundusz p. Karola, kogóż pan wyżej stawiasz czy Mickiewicza czy Krasińskiego?

— Trudna kwestya pani Dobrodziko — a już to prawdę mówiąc... ze stanowiska... filozoficznego — w literaturze naszej możnaby poszukać — co się tyczy...

Pod piecem syczało coś okropnie. Pani Eufemia wstrzymywała się od śmiechu z całą potęgą etykiety salonowej — a p. Karol opuścił w tej chwili rękawiczkę — i podnosząc ją,— blednąc i czerwieniąc się na przemian, trząsł się febrycznie z niecierpliwości.. Wtedy ulitowawszy się p. Eufemia, rzekła do niego: w przódy jednak muszę się pana zapytać czy pan zna wszystkie utwory Krasińskiego.

— O!... znam — znam doskonale — prześliczne!

— Szczególnej mi się podoba, dodał p. Filip—to: „Zawsze i Wszędzie", ileż tam myśli!... jakie wzniosłe! — jakie uczucie! — Niczem Mickiewicz.

— O tak tak — niczem Mickiewicz, rzekł p. Karol, korzystając z podpowiedzenia p. Filipa.

— A jabym jednak nie zupełnie zgodziła się na pańskie zdanie — bo...

— Pani Eufemio! zawołała z kanapy matka Zosi, ślicznie ci też dziękuję za Gazetę Warszawską: Ofiara i Sumienie jest ładniutki romansik — lubo... trocha smutny.

— A czy wolno spytać się czyje — zagadnął p. Karol woląc z panią Józefą rozmawiać niż z p. Eufemią.

— Zdaje mi się że Kraszewskiego.

— Nie, to jest Korzeniowskiego.

— A tak tak. Ej bo ci dwaj autorowie tak się podobnie nazywają...

— W jednym kraju mieszkają — dodała p. Tekla.

— Jednako nawet piszą..., że nieraz można się pomylić, biorąc jednego za drugiego.

— Kto? to Lenartowicz teraz piękne rzeczy pisze — mówiła p. Eufemia.

— A!... Ej, za czuły—rzekła p. Józefa— i zresztą nic w nim nie zajmuje treścią...

— Tak, możebym powiedziała, że za przesadny w drobiazgowościach opisów...

— O w tem zgadzam się zupełnie z p. Dobrodziką, dodał p. Karol, nudne też to, te jego „Stare wrota".

— Ależ to są Syrokomli — zauważyła p. Eufemia.

— Czyje? — zawołała p Tekla, zrażona widać pierwszy raz usłyszanem nazwiskiem.

— Syrokomli. Taż to nasz narodowy wieszcz — odezwał się pierwszy raz pan Symbolski z Litwy. Ach jak ja jego lubię. Passyami lubię jego gawędy.

— Szkoda, że teraz tak mało mamy tłómaczeń francuskich, — mówiła p. Józefowa. — Niech mówi kto co chce, ja powiadam, że tylko Francuzi umieją pisać powieści. Tak interesują, tak rozciekawiają, żebym całe noce czytała ich romanse Ta np. p. Stael, Sand, cóż to za nieoszacowane autorki.

— Mało tłómaczą? — rzekła p. Eufemia— bo na cóż mają tłómaczyć, kiedy po francusku więcej dziś czytają niż po polsku; a zresztą i najpiękniejsze arcydzieło, choćby najwierniej oddane było po polsku, straci na tem, co do swego wpływu, bo go nikt czytać nie będzie, skoro zobaczy, że po polsku pisane.

— A czy to taka odraza do polskich książek? — zapytał się p. Karol — przecież my czytamy wiele.

— O! widać, jak panowie czytacie, kiedy najzwyklejszych tytułów nie możecie zapamiętać. Ja może obrażę tu kogo, ale powiem, że ja kobieta, nie przeznaczona już do tego, a więcej wiem o tem wszystkiem, cośmy tu ponapomykali, niż panowie, których sumiennym obowiązkiem jest znać ojczyste piśmiennictwo

Na te słowa wymówione z goryczą, i jeszcze z większą goryczą przyjęte, ów człowieczek z pod pieca przybliżył się do towarzystwa, i zwróciwszy się do p. Eufemii, rzekł:

— Pomimo, że to co powiem, będzie nad zwyczaj salonowy, przyjmij pani Dobr. szczere podziękowanie odemnie, za słowa prawdy wymierzone do tych panów, którzy tak o literaturze rozprawiają, jak badacze przyrody o ludziach na księżycu....

— Fi! Fi! — przeleciało po sali. Szmer zagłuszył resztę słów mówiącego, niektóre panie powstały, inni zaczęli się niby rozchodzić, i na tem skończyło się posiedzenie literackie. Człowieczek ów rozmawiał tylko z p. Eufemią, ale na ich rozmowę nikt nie dawał uwagi, choćby nie jeden mógł z niej skorzystać. W ten sposób rozdzielone towarzystwo ożywiło się na nowo, i kiedy w pierwszem gronie zaczęto obmawiać nie-pisarzy, szło tak gładko jak z płatka, i późna godzina zwróciła dopiero uwagę wszystkich, że czas już rozejść się do domu. I rozeszli się też zaraz wszyscy.

Cóż jednak państwo powiecie?.. gdy nakoniec dodam, że pan Karol w miesiąc po tej rozmowie, przysiągł przed ołtarzem dozgonną miłość małżeńską pannie Eufemii?!

⊙

TEATR.

W ubiegłym tygodniu dawał koncerta na skrzypcach p. Biernacki. Gra jego zachwycająca słuchaczy prawdziwem głębokiem uczuciem pozostawi znów miłe wspomnienie po gościnną u nas bawiących artystach. Równocześnie, grano dramata komedye i komedyjki dobrze już po większej części znane, z pomiędzy tych najpoważniejszą sztuką był: „Geldhab" Fredry. Typ ten, który przetrwa wieki, odegrał p. Karsznicki z prawdą, mianowicie zaś umiał się trafnie ucharakteryzować.

W komedyi „Bilecik miłosny" nudnej, ciężko-niemieckiej, panna Hoffnan liczne a zasłużone zyskała oklaski, równie p. German starała się małą swą rolę urozmaicić. W końcu zrobić musimy tę uwagę, kilku szczególnej artystom i artystkom, iżby zaniechali nadal chichotania na scenie, dowodzącego nie tyle lekceważenia publiczności, ile niedającego jej na chwilę zapomnieć, że gra którą widzi jest tylko *naśladowaniem* rzeczywistego życia

Przedstawienie wtorkowe komedyjki „Sto za sto" wesołej i wybornie przez pp. Bendę, Karsznickiego i panią Bendową odegranej — koncertem pana Biernackiego urozmaiconej zraziła i nieprzyjemnie zdyssonowała farsa: „Szewc bankrutem" którąby można na zawsze z repertoaru wyrzucić. Rozkołysana dusza jeszcze echem z całą potęgą artyzmu odegranej Sonaty *Bethovena*, tak przez pana Biernackiego na skrzypcach, jako też przez p. Hoffman na fortepianie, w smutną zmuszona była przenieść się rzeczywistość, gdy jej fałszywym tonem zakrzyczał Dratewka jakąś przedpotopową niby aryę. Przynajmniej podczas koncertów z gościnności dla koncertantów należałoby wybrać jaką lepszą, choćby tylko nie obudzającą wstrętu sztuczkę O p. Bendzie jeszcze tyle dodać winniśmy, iż prawdziwy i dawno przyznany mu przez wszystkich talent rozwija on świetnie i powabnie. Grą w komedyjce „Sto za sto" posunął się znowu o wiele naprzód. Za dni kilka wypada jego benefis, na który obrał sobie dramat p. Niepowie pt.: „Upadek wielkiego domu".

Wiadomości literackie.

W Krakowie w drukarni p. Wywiałkowskiego zacznie w 1862 r. wychodzić *Ruch literacki* w zeszytach. Będzie to, o ileśmy się mogli z ogłoszenia domyśleć, pismo poświęcone bibliografii bieżącej i krytyce ryczałtowej, że ją tak nazwiemy. Pismo takie, dobrze prowadzone, może i powinno być bardzo pożytecznem.

—Dopiero wspomniona drukarnia przysłużyła się także, właśnie temi dniami, literaturze krajowej wydaniem dosyć ozdobnem: „*Poezyj*" *Jana Kantego Turskiego*, gorliwego współpracownika naszego pisma, dla czego też dokładny ich rozbiór, na który niezawodnie zasługują, zostawiamy innym pismom czasowym.

—1.—

Do tego numeru dołączamy mody za miesiąc grudzień — a opis ich umieścimy w przyszłym numerze.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.